LOKALNIE · FELIETON

ALKOHOL NIE JEST „ELEMENTEM KULTURY". WSPÓLNOTĘ MOŻNA BUDOWAĆ BEZ NIEGO

Marek Marchlewicz · 18 sierpnia 2026

Wspólnota zaczyna się tam, gdzie ludzie potrafią być razem również wtedy, gdy na stole nie ma alkoholu.

Można spotykać się przy piwie. Można też spotykać się bez niego. Czy to alkohol tworzy wspólnotę, czy tylko pojawia się tam, gdzie ludzie i tak chcą być razem? W polemice z Janem Greczukiem próbuję przekonać, że więzi społeczne potrzebują przede wszystkim ludzi, wspólnego celu i przestrzeni do spotkania – nie alkoholu.

W ostatnim tekście Jana Greczuka *Pijany jak Polak? O alkoholu inaczej*, opublikowanym na łamach „Nowego Ładu", pojawia się teza, z którą trudno się nie zgodzić: Polacy nie są wyjątkowym europejskim fenomenem alkoholowym. Autor przywołuje dane pokazujące, że pod względem średniego spożycia alkoholu znajdujemy się wprawdzie stosunkowo wysoko, ale nie należymy do europejskiej czołówki, a pod względem niektórych wskaźników, takich jak codzienne spożywanie alkoholu czy częstotliwość ciężkiego picia, wypadamy nawet lepiej niż część państw Europy Zachodniej. Nie kwestionuję tych danych.

Problem zaczyna się jednak w momencie, gdy z tych statystyk przechodzimy do szerszej refleksji o alkoholu jako elemencie życia społecznego i potencjalnym narzędziu budowania więzi. Greczuk stawia bowiem pytanie, czy zamiast traktować alkohol wyłącznie jako problem, nie powinniśmy dostrzec jego pozytywnej funkcji społecznej. Wspólne picie w pubach i podczas biesiad ma, według tej argumentacji, sprzyjać rozmowie, tworzeniu więzi, budowaniu zaufania, a nawet ograniczać skalę upijania się poprzez obecność innych ludzi i pewną formę społecznej kontroli. I właśnie z tym elementem polemizuję. Nie dlatego, że chcę udowodnić, iż każda osoba pijąca alkohol jest uzależniona, a każda biesiada to przejaw patologii. Nie uważam, że alkohol można z życia społecznego po prostu wymazać.

Problem jest inny: czy naprawdę potrzebujemy alkoholu, aby budować wspólnotę?

Statystyka nie mówi wszystkiego

Średnia ilość alkoholu przypadająca na jednego mieszkańca jest ważnym wskaźnikiem, ale nie opisuje całego zjawiska. Jeżeli w Polsce spożywa się około 9 litrów czystego alkoholu na osobę rocznie, nie oznacza to przecież, że każdy Polak wypija taką ilość. Statystyczna średnia jest wypadkową bardzo różnych zachowań: od całkowitej abstynencji, przez okazjonalne picie, aż po uzależnienie i regularne spożywanie bardzo dużych ilości alkoholu. Dlatego argument „inni piją więcej" niewiele mówi o tym, czy **my mamy problem.**

Podobnie jest z porównaniem częstotliwości ciężkiego picia. Fakt, że w jakimś kraju więcej osób deklaruje picie dużych ilości alkoholu raz w tygodniu, nie oznacza automatycznie, iż sposób picia w Polsce jest zdrowy czy społecznie niegroźny.

> Statystyka może powiedzieć, gdzie jesteśmy na tle innych. Nie powie natomiast, co dzieje się przy kuchennym stole po powrocie pijanego ojca do domu. Nie pokaże dziecka, które nauczyło się rozpoznawać po odgłosie klucza w zamku, w jakim stanie wraca rodzic. Nie wskaże żony, która przez lata funkcjonuje w napięciu. Nie opowie o człowieku, który rano idzie skacowany do pracy po kolejnym wieczorze spędzonym przy butelce.

A właśnie z takich pojedynczych historii składa się rzeczywistość społeczna.

Nie chodzi o to, że alkohol jest „zawsze zły”

Warto tutaj bardzo wyraźnie zaznaczyć: nie twierdzę, że każda osoba pijąca alkohol ma problem. Nie twierdzę również, że spotkanie przy piwie automatycznie prowadzi do uzależnienia. Nie neguję tego, że ludzie potrafią spotkać się, porozmawiać, pośmiać i spędzić razem czas przy alkoholu bez przekraczania granicy upojenia. Greczuk ma więc rację, kiedy wskazuje, iż nie każde spożywanie alkoholu należy utożsamiać z patologią. Ale z tego nie wynika jeszcze, że alkohol **buduje wspólnotę.** To zasadnicza różnica. Może być obecny podczas spotkania, w którym powstają relacje. Nie oznacza to jednak, że jest przyczyną ich powstawania.

> Można przecież postawić odwrotne pytanie: czy gdyby z takiego spotkania usunąć alkohol, zniknęłyby również rozmowa, przyjaźń, zaufanie i wspólnota? Jeżeli odpowiedź brzmi „nie”, to znaczy, że alkohol nie jest koniecznym elementem tego procesu.

Można zbudować wspólnotę bez butelki

Mam tutaj bardzo konkretny przykład z własnego doświadczenia. Co miesiąc organizuję spotkania Stowarzyszenia Myśli Patriotycznej w Żarach. Przychodzi na nie kilkanaście osób. Spotykamy się, rozmawiamy o działalności społecznej i patriotycznej, historii naszego regionu, sprawach lokalnych, planujemy kolejne inicjatywy. Są referaty, dyskusje, wymiana poglądów i zwyczajnie czas spędzony razem. Na tych spotkaniach nie potrzebujemy alkoholu. Nie dlatego, że ktoś go zakazał czy dlatego, że uczestnicy są pozbawieni możliwości jego spożywania. Po prostu nie jest nam potrzebny jako warunek spotkania**.** Ludzie przychodzą, ponieważ chcą ze sobą rozmawiać, działać, poznać innych ludzi. Chcą wspólnie zrobić coś dla lokalnej społeczności. Przy stole siedzi kilkanaście osób. Rozmawiamy o historii, polityce, lokalnych problemach i planowanych działaniach. Ludzie, którzy wcześniej nie zawsze się znali, nawiązują relacje. I właśnie to doświadczenie prowadzi mnie do bardzo prostego pytania: skoro można zbudować taką wspólnotę bez alkoholu, dlaczego mielibyśmy uznawać alkohol za jeden z jej koniecznych elementów?

To samo można przecież powiedzieć o sporcie, działalności społecznej, harcerstwie, wolontariacie, działalności kulturalnej, wspólnych zainteresowaniach czy zwyczajnym spotkaniu przy kawie. Wspólnota potrzebuje przede wszystkim wspólnego celu, czasu i ludzi**.** Nie potrzebuje substancji psychoaktywnej.

Biesiada może łączyć. Ale może również normalizować picie

To właśnie tutaj nie zgadzam się z argumentem o „cywilizującej" funkcji biesiady. Greczuk wskazuje, że picie w towarzystwie może ograniczać upijanie się, ponieważ człowiek znajduje się pod kontrolą innych. W pewnych sytuacjach rzeczywiście może tak być. Ale działa również mechanizm odwrotny.

Grupa może powstrzymywać człowieka przed wypiciem kolejnego kieliszka, ale grupa może też zachęcać go do wypicia następnego. Presja może pojawić się właśnie dlatego, że inni piją i oczekują tego samego od pozostałych uczestników spotkania. „Ze mną się nie napijesz?", „Co ty, jeden kieliszek ci zaszkodzi?", „Przecież mamy okazję", „Nie przesadzaj, wszyscy piją" – to również jest presja społeczna.

Dlatego nie możemy przyjąć założenia, że obecność innych ludzi automatycznie cywilizuje spożywanie alkoholu. Czasami cywilizuje, czasami normalizuje, a czasami wręcz zwiększa presję na picie. I właśnie dlatego trudno uznać biesiadę za uniwersalne rozwiązanie problemu atomizacji społecznej.

Alkohol nie jest lekarstwem na samotność

Greczuk słusznie przywołuje problem rozpadu więzi społecznych i koncepcję „trzecich miejsc" – przestrzeni znajdujących się pomiędzy domem a pracą, gdzie ludzie mogą się spotykać i budować relacje. To bardzo ważny problem. Tyle że z faktu, iż dawniej pub czy piwiarnia pełniły funkcję miejsca spotkań, nie wynika, że alkohol jest potrzebny do odtworzenia tych więzi. Możemy przecież tworzyć współczesne „trzecie miejsca", w których ludzie będą spotykać się bez konieczności kupowania alkoholu. Mogą to być kluby sportowe, domy kultury, biblioteki, sale spotkań organizacji społecznych, harcerstwo, stowarzyszenia, kluby historyczne, wolontariat, lokalne inicjatywy czy nawet zwykła kawiarnia.

Jeżeli problemem jest atomizacja społeczeństwa, odpowiedzią powinno być tworzenie przestrzeni do spotkania**,** a nie szukanie sposobu na zwiększenie społecznej akceptacji dla alkoholu.

„Alkohol jest lepszy niż narkotyki" – to fałszywa alternatywa

Greczuk wskazuje również na wzrost popularności innych substancji psychoaktywnych, szczególnie wśród młodszych pokoleń, i sugeruje, że alkohol może być w pewnych sytuacjach lepszą alternatywą. Tutaj również uważam, że stawiamy sprawę na złej płaszczyźnie. Nie musimy wybierać między alkoholem a narkotykami i możemy powiedzieć młodemu człowiekowi coś znacznie prostszego: „Nie potrzebujesz żadnej substancji, żeby mieć przyjaciół, bawić się, rozmawiać, zakochać się, należeć do grupy czy budować wspólnotę". To jest właśnie wzorzec, który powinniśmy promować. Nie: „pij zamiast brać", tylko: „nie potrzebujesz ani jednego, ani drugiego".

Najbardziej dotknięci są mężczyźni

Jest jeszcze jeden aspekt, którego w rozważaniach o społecznej funkcji alkoholu nie można pominąć.

Mężczyźni. To właśnie oni zdecydowanie częściej niż kobiety ponoszą konsekwencje problemowego picia. Dotyczy to zarówno uzależnień, szkód zdrowotnych, jak i wielu zachowań ryzykownych związanych z alkoholem. To szczególnie ważne, ponieważ kultura „męskiego picia" przez dziesięciolecia była przedstawiana jako coś normalnego. Mężczyzna ma „umieć wypić", „mieć mocną głowę", „dotrzymać towarzystwa", „nie odmawiać". Tymczasem odpowiedzialność, siła charakteru i dojrzałość nie polegają na tym, ile alkoholu człowiek potrafi wypić. Czasami siłą jest właśnie powiedzenie: **„Nie, dziękuję. Nie piję" i** niepotrzebowanie żadnego innego usprawiedliwienia.

Nie porównujmy się z tymi, którzy mają gorzej

W tym miejscu dochodzimy do zasadniczej różnicy między moim spojrzeniem a argumentacją Greczuka. Jeżeli Francuz pije więcej od Polaka, nie oznacza to, że problem alkoholowy w Polsce jest mniejszy. Fakt, że Duńczyk częściej upija się w weekend, nie oznacza, że polska kultura picia nie wymaga żadnej refleksji. Jeśli w Portugalii więcej ludzi deklaruje codzienne picie, nie oznacza to, że powinniśmy czuć się dobrze z naszym własnym modelem konsumpcji.

> Miara problemu nie powinna być ustalana przez porównanie z kimś, kto ma jeszcze większy problem. **Jeżeli mamy kilka milionów ludzi pijących ryzykownie lub szkodliwie, setki tysięcy osób wymagających pomocy i tysiące przedwczesnych zgonów związanych z alkoholem, to jest to wystarczający powód, aby mówić o problemie – niezależnie od tego, jakie miejsce zajmujemy w europejskim rankingu.**

Alkohol ma cenę, której nie widać na rachunku

Jest jeszcze wymiar ekonomiczny. Cena butelki alkoholu nie jest pełnym kosztem jej spożycia. Do ceny produktu nie doliczamy kosztów leczenia chorób związanych z alkoholem, interwencji policji, wypadków drogowych, absencji w pracy, rozpadu rodzin, przemocy domowej, pomocy społecznej ani konsekwencji ponoszonych przez dzieci wychowujące się w rodzinach z problemem alkoholowym. To wszystko jest realnym kosztem społecznym i dlatego dyskusja o alkoholu nie może kończyć się na pytaniu: **„Ile litrów wypija przeciętny Polak?".** Musimy pytać również: „Ile kosztuje nas sposób, w jaki ta konsumpcja wpływa na ludzi?".

Nie demonizujmy alkoholu. Nie romantyzujmy go również

Nie jestem zwolennikiem twierdzenia, że każda osoba pijąca alkohol jest uzależniona, nie jestem również zwolennikiem traktowania każdego spotkania przy piwie jako przejawu patologii. Ale dokładnie z tego samego powodu nie powinniśmy robić z alkoholu narzędzia budowania wspólnoty.

Alkohol może być obecny przy spotkaniu ludzi, ale nie oznacza to, że to on ich ze sobą łączy. Może towarzyszyć przyjaźni, ale nie jest źródłem przyjaźni. Może pojawić się podczas biesiady, ale to nie oznacza, że biesiada potrzebuje alkoholu. I właśnie tutaj przebiega granica mojej polemiki z tekstem Jana Greczuka.

> Nie chodzi o to, aby zakazać ludziom spotykania się przy piwie, tylko o to, abyśmy jako społeczeństwo nie doszli do przekonania, że bez alkoholu nie potrafimy już być razem. Bo jeśli tak rzeczywiście jest, to problemem nie jest zbyt mała ilość alkoholu w naszym życiu, tylko zbyt mała ilość prawdziwej wspólnoty.

Wspólnota bez alkoholu jest możliwa

Moje własne doświadczenie pokazuje, że można robić dokładnie to, o czym pisze Greczuk: tworzyć więzi, spotykać się regularnie, rozmawiać, poznawać nowych ludzi, dyskutować, wspólnie działać i budować lokalną wspólnotę – bez alkoholu. Na naszych spotkaniach Stowarzyszenia Myśli Patriotycznej nie potrzebujemy butelki na stole, żeby ludzie zostali ze sobą przez kilka godzin i prowadzili żywe dyskusje. Potrzebujemy ludzi, tematów, wspólnego celu oraz przestrzeni, w której można się spotkać. I być może właśnie tego powinniśmy dziś szukać sposobu na uspołecznienie ludzi zamiast sposobu na uspołecznienie picia. To zasadnicza różnica.

Jeżeli chcemy walczyć z atomizacją społeczną, twórzmy więcej miejsc, w których ludzie mogą się spotkać. Jeżeli chcemy wzmacniać rodziny – wzmacniajmy rodziny. Jeżeli chcemy wychować silnych mężczyzn – pokazujmy, że siła oznacza również samokontrolę. Jeżeli chcemy budować patriotyczną wspólnotę – organizujmy spotkania, działania, wykłady, akcje społeczne i wspólne przedsięwzięcia. Nie potrzebujemy alkoholu, żeby ludzie zaczęli być ze sobą. Potrzebujemy powodów, żeby być ze sobą naprawdę.

I właśnie dlatego nie zgadzam się z przedstawianiem alkoholu jako istotnego elementu kultury wspólnotowej. Alkohol może być elementem pewnych obyczajów, ale wspólnota zaczyna się tam, gdzie ludzie potrafią być razem również wtedy, gdy na stole nie ma alkoholu.'

Źródła:

- Biuro Analiz Sejmowych – opracowania dotyczące alkoholu jako problemu zdrowia publicznego
- Eurostat – dane dotyczące wzorców spożywania alkoholu w państwach europejskich
- Komenda Główna Policji – statystyki dotyczące nietrzeźwości, wypadków i przestępczości
- Krajowe Centrum Przeciwdziałania Uzależnieniom (KCPU) – dane dotyczące spożycia alkoholu i problemów alkoholowych w Polsce
- Narodowy Fundusz Zdrowia – dane dotyczące świadczeń i pacjentów z rozpoznaniami związanymi z alkoholem
- Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) – dane dotyczące zdrowotnych i społecznych konsekwencji spożywania alkoholu

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=l4yTo6LRwG4

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/alkohol-nie-jest-elementem-kultury-wspolnote-mozna-budowac-bez-niego/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć